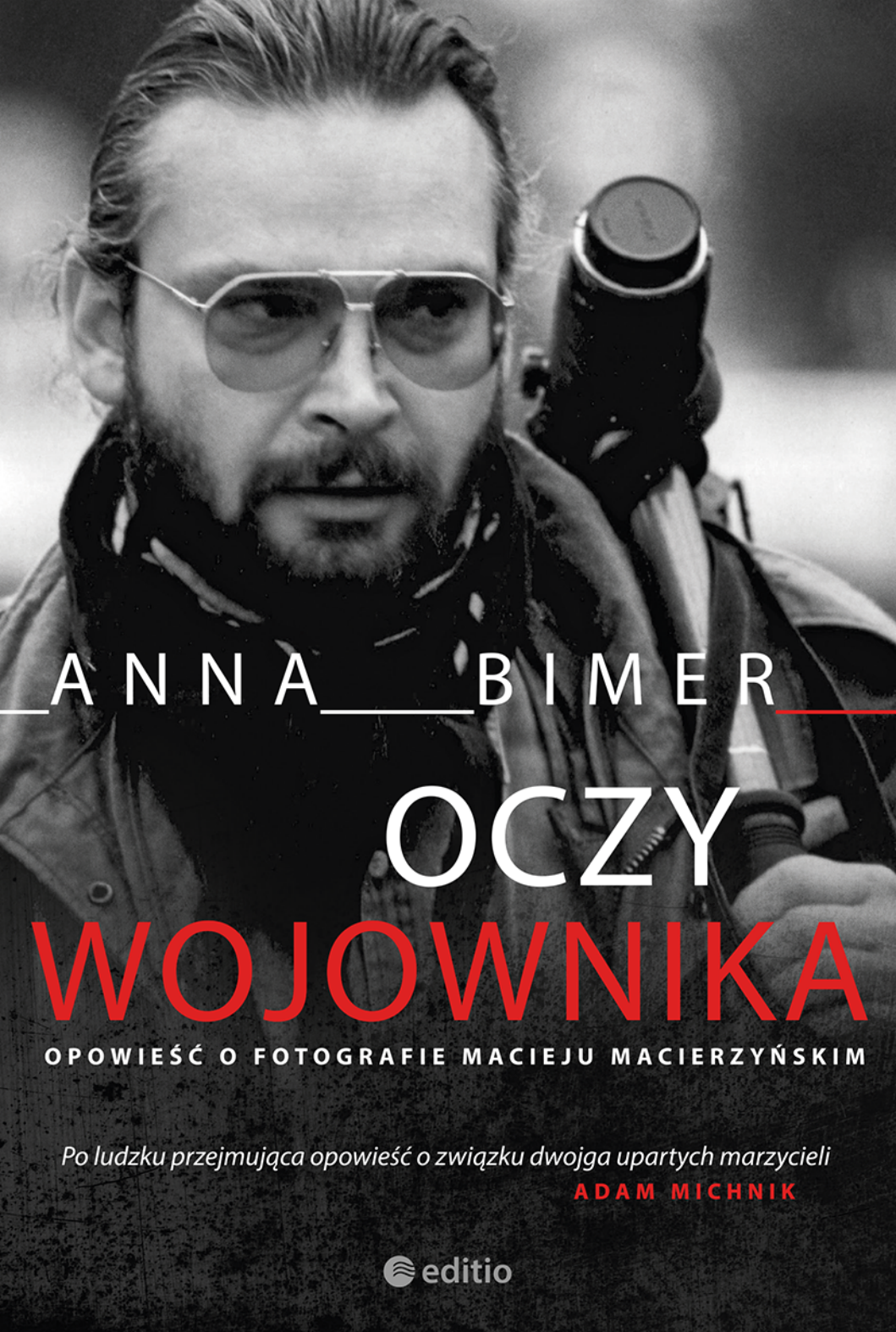




ANNA BIMER

OCZY WOJOWNIKA

OPOWIEŚĆ O FOTOGRAFIE MACIEJU MACIERZYŃSKIM

Po ludzku przejmująca opowieść o związku dwojga upartych marzycieli

ADAM MICHNIK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka
Projekt graficzny, rysunki i skład: Adrian Partyka

Fotografie:

okładka — fot. Andrzej Hrechorowicz
s. 12-13, 21, 60, 63 — fot. z arch. Maciej Macierzyński/REPORTER
s. 18 — fot. Jacek Barcz/FORUM
s. 64, 66, 83, 88, 89, 90, 95, 96, 99, 101 — fot. Maciej Macierzyński/REUTERS
s. 85, 86, 92, 100 — fot. Maciej Macierzyński/REPORTER
s. 67, 72, 78, 91, 121, 122, 168-169 — archiwum prywatne Macieja Macierzyńskiego
s. 104-105 — fot. Maciej Macierzyński
s. 190-191 — fot. Taida Tarabuła

Grupa Wydawnicza Helion dołożyła należytej staranności w rozumieniu art. 335 par. 2 kodeksu cywilnego w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do zdjęć opublikowanych w książce. Z uwagi na to, że przed oddaniem książki do druku nie odnaleziono autorów niektórych zdjęć, Grupa Wydawnicza Helion zobowiązuje się do wypłacenia stosownego wynagrodzenia z tytułu wykorzystania zdjęć aktualnym dysponentom autorskich praw majątkowych niezwłocznie po ich zgłoszeniu się do Grupy Wydawniczej Helion.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/oczywo>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-2796-2

Copyright © Helion 2019

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Rozdział 1. / 7

Wojownik po raz pierwszy / 11

Rozdział 2. / 15

Rozdział 3. / 24

Rozdział 4. / 29

Rozdział 5. / 34

Rozdział 6. / 40

Rozdział 7. / 44

Rozdział 8. / 50

Rozdział 9. / 53

Rozdział 10. / 56

Rozdział 11. / 58

Rozdział 12. / 68

Rozdział 13. / 82

Rozdział 14. / 97

Wojownik po raz drugi / 103

Rozdział 15. / 107

Rozdział 16. / 112

Rozdział 17. / 119

Rozdział 18. / 128

Rozdział 19. / 132

Rozdział 20. / 141

Rozdział 21. / 146

Rozdział 22. / 149

Rozdział 23. / 154

Rozdział 24. / 158

Rozdział 25. / 161

Do końca wojownik / 167

Rozdział 26. / 171

Rozdział 27. / 174

Rozdział 28. / 179

Rozdział 29. / 182

Rozdział 30. / 187

ROZDZIAŁ 11.

Gdzie jesteś? Nie ma Cię. Dlaczego? Wyskoczyłeś na przejażdżkę motorem? Pojechałeś na kolejną wojnę? A może do szałasów potów z Indianami? Ale wrócisz, prawda? Będziesz przed północą. Zamaszyście otworzysz drzwi. „Skczatek?” — zapytasz radośnie. „Cześć, dzieciaki!” — powiesz, drapiąc piszczącego na powitanie Ido i uśmiechając się szeroko do mnie. „Skczatinku! Kocham cię” — pochyliš się, żeby mnie ucałować. I rozpromienisz się znowu. Wyprostujesz, a raczej odegniesz do tyłu plecy, odetchniesz po podróży. Rozejrzysz się niespiesznie i zaraz zauważysz: „Oo, Skczacio przygotował coś pysznego!”. A potem będzie kolacja i celebracja wieczoru. Spacer z psem, nocne przed snem przytulanie.

Rano delikatnie połaskoczesz mnie po stopie wystającej spod kołdry i zakomenderujesz z udawaną stanowczością: „Skczat już musi wstawać! Skczacie, proszę, jest późno”.

Tak rozpocząłby się kolejny dzień naszego wspólnego życia. Dobrego, kochanego życia...

Narzuciłeś sobie reżim podrywania się wczesnym rankiem, by mnie obudzić, ocucić, побыć razem, zanim zbiorę się do wyjścia. A przede wszystkim, żeby zaopatrzyć mnie w najlepsze — z sercem, własnoręcznie przyrządzane i świeżo ugotowane — jedzenie na cały dzień pracy. Robiło furorę w redakcyjnej kuchni. Gdy tylko otwierałam szczelnie zapakowane pudełeczka, przyciągało

uwagę aromatami, wyglądem, pomysłowością kompozycji i różnorodnością smaków. Spróbować chciał każdy i każdy prawie stwierdzał, że gotujesz z temperamentem. A wielu okazywało szczerą zazdrość wobec tak spektakularnego wyrazu miłości i codziennej, czułej troski.

Rosłam z dumy, rosło też uznanie mojego otoczenia dla Ciebie i zaciekawienie Tobą.

„To jest gość! Jak trzeba być spełnionym po męsku, żeby się nie wstydzić przyjąć takiej roli” — chwaliły koleżanki. „I jeszcze ma, skubany, autentyczny talent”.

Przez wiele tygodni gotowałeś nie tylko dla mnie, ale też dla Katarzyny. Nie przynosiło Ci to najmniejszej ujemy na honorze, wprost przeciwnie.

„Dzień dobry, mówi Maryś. Maryś chciałby zapytać, czy pani smakowało i co by pani najchętniej zjadła jutro” — oznajmiałeś przez telefon. Rozbrajało do ostatka.

Czasem sam dowoziłeś w ciągu dnia porcje niemal zdjęte prosto z ognia. Wtedy osobiście odbierałeś hołdy i pochwały zachłannie. Właściwie dopraszałeś się komplementów.

„Nie za ostre? Dopieczone? A z tym sosem trochę mi nie wyszło...” — sumitowałeś się kokieteryjnie. A za chwilę nawiązywała się rozmowa, w której sypałeś anegdotami z naszego zawodowego podwórka.

Łapałeś z ludźmi wspólny język. Łapałeś, lecz nie chciałeś puścić — uważałam. Dlatego starałam się temperować Twoje gadulstwo, zwłaszcza gdy wpadałeś do redakcji zrobić show, kiedy zamykaliśmy numer. Wtedy dawaliśmy popis wspólnie.

Najpierw w szklanych drzwiach pojawiałeś się w całej swej barwnej okazałości. Że barwnej, doceniła nawet Jola, dyrektor artystyczna, która powiedziała kiedyś, że powinnam codziennie robić zdjęcie Twoich ubiorów i zestawów — typu intensywnie niebieska kurtka pikowana wystająca kapturem spod skórzanego długiego płaszcza — bo wyglądasz jak nie z Polski. Podobnego



Fot. z arch. Maciej Macierzyński/REPORTER

zdania byli najwyraźniej młodzi ludzie robiący zdjęcia na placu Zbawiciela w Warszawie. Chcieli sfotografować was z Czarkiem. Pewnie jako hipsterów seniorów.

Więc kiedy wchodziłeś do mojej redakcji i wszyscy już zobaczyli, że się zbliżasz — bezszelestnie, z udawaną ostrożnością otwierałeś drzwi. Potem skradającym się krokiem podchodziłeś do Małgosi albo Darka, ostentacyjnie mijając mnie, również wzrokiem. Tu następowała chwila szeptanej skargi: że ta nieuprzejma osoba — pokazywałeś na mnie — nie pozwala Ci się odzywać, a ty przecież tylko na maleńkie słówko... Później rozkręcałeś się w tempie torpedy przyszłości. Wtedy wyskakiwałam zza biurka, brałam Cię pod rękę i ciągnąc w stronę wyjścia, strofowałam jak nieposłusznego ośmiolatka:

— Kochanie, pożegnaj się z państwem.

— Kto to? Nie znam tej pani — protestowałeś.

— Nie zwracajcie uwagi. Dojedzie do domu, to sobie przypomni.

Następnie z miną nieszczęśnika opuszczałeś pokój. A już za chwilę słyszeliśmy głośne śmiechy świadczące o tym, że w najlepsze grasujesz u Magdy i Ani z fotoedycji.

Uroczy intruz mógł się wreszcie znudzić — tego się obawiałam. Chyba jednak nie całkiem potrzebnie; na Twój pogrzeb przyszli z mojej redakcji prawie wszyscy. Nie tylko dla mnie. Na szarfię wiązanki był napis: „Dla naszego przyjaciela Maćka...”.

* * *

Przyjaciele, których miałeś, zanim się spotkaliśmy, dzielili się na dwie wyraźne grupy: fotografów i indianistów. Jedni i drudzy nieszablonowi, barwni i zasługujący na odrębne portrety.

Świeża więc z moimi kolegami z redakcji mówiła o czymś więcej niż tylko o Twojej łatwości nawiązywania kontaktów. Te relacje oczywiście zagrały w naturalny sposób, ale cenileś je

tym bardziej, że wcześniej zmurszało wiele Twoich własnych zawodowych przyjacieli.

„Wiesz, jak wyszłaś dziś do pracy, patrzyłem za Tobą przez wizjer z taką bolesną zazdrością, że masz dokąd pójść, a ja nie” — przyznałeś kiedyś.

Dziś doskonale rozumiem, jak mocno tęskniłeś do swojego dawnego życia zawodowego, do klimatu pracy redakcyjnej, zespołowej, do działania w tempie reporterskim, do bycia w kursie... Podczas gdy znalazłeś się na peryferiach swojego zawodu.

Pewnego dnia uradowana opowiadałam, że spotkałam kogoś ważnego, kto Cię zna. Spojrzałeś na mnie smutno.

— Bo widzisz, Skczatku, ja naprawdę mam na tym świecie swoje miejsce i ciągle dla niektórych jeszcze coś znaczę...

Podobne wyznania bywają nieznośne, gdy na przykład byli oficjele przechwalają się nadal posiadanymi wpływami, choć mogą już tyle co rewolwerowcy po dawno skończonym westernie. W Twoich słowach było coś innego: nie triumfalizm, przeciwnie — żal, gorycz, skarga, jak wyznanie kalekiego, a więc niepotrzebnego, wyrzuconego poza nawias, przedwczesnego weterana.

Dlaczego znalazłeś się na takiej pozycji?

Najprościej powiedzieć: pił, zestarzał się, stracił węch. Wielu tak to komentowało. Piłeś — fakt. Rzeczywiście trzęsły Ci się ręce — tego nie sposób było ukryć. Ale może mało kto wie, że nie od picia. Z drżeniem dłoni, zwłaszcza w sytuacjach nerwowych, walczy także Twoja siostra. Właśnie Małgorzata uświadomiła mi, że taka neuralgia to u was rodzinne. Przez tę przypadłość ona postanowiła zostać lekarzem zachowawczym, a nie chirurgiem, żeby nikogo nie narazić. Tobie natomiast przez latające łapki doczepiono etykietkę skończonego pijaka, na długo zanim sam na nią zapracowałeś.

Tymczasem nadeszły właśnie lata 90. Niby fajne, bo niosły wolność, ale także okrutne po nowemu.



Fot. z arch. Maciej Macierzyński/REPORTER



Milicja pacyfikuje demonstrantów w centrum Warszawy w siódmą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Warszawa, 13.12.1988 r.
Fot. Maciej Macierzyński / REUTERS

W wielu profesjach przestał się liczyć dotychczasowy zawodowy dorobek. Wszystko, co było przed '89 rokiem, a więc w starej epoce, gwałtownie traciło moc, niekiedy nawet to, co przyczyniło się do obalenia tamtego starego porządku.

Twoje doświadczenie i dokonania wydawały się gwarancją. W końcu dokumentowałeś — jako jeden z nielicznej grupy reporterów pracujących dla mediów zachodnich — wiek prenatalny Przełomu. Msze za ojczyznę odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę, wielkie trio: Wałęsa, Popiełuszko i ks. Jankowski na plebanii przy kościele św. Brygidy, wreszcie kobieta podająca przez płot chleb strajkującym w stoczni — do licha, to są Twoje zdjęcia! Ta ostatnia wspomniana fotografia została opublikowana w pierwszym tygodniu w dwudziestu jeden miejscach świata, w tym na pierwszej stronie „International Herald Tribune”, bo uznano, że najlepiej oddaje atmosferę wydarzeń.

Albo „klatka”, na której ZOMO podczas demonstracji pałuje leżącego... Zresztą ZOMO rwało się z pałami także na was, reporterów. Licytowaliście się między kolegami, kto ile razy został zatrzymany — kilkanaście, kilkadziesiąt? Częściej przechytrzaliście milicję i cenzurę, co zresztą nazywałeś „zabawą w policjantów i złodziei”. Bo wspominało się to lekko i anegdotycznie.

— Zatrzymali mnie podczas fotografowania zamieszek na placu Dzierżyńskiego, czyli dzisiejszym Bankowym. Mogłem stracić w najlepszym razie film, a może nawet aparat, a to, zwłaszcza w tamtych warunkach, była fura kasy, majątek własny, nie służbowy. Ale udało mi się wykręcić. Wiesz, że mam gadane? No więc zagadywałem ich, jak mogłem, czekając na moment, gdy nasili się jęk tramwaju ruszającego z przystanku. Potrzebne mi to było, żeby zagłuszyło dźwięk przewijania i wyjmowania filmu z aparatu, co robiłem chyłkiem za plecami. I kiedy tak im z przodu nawijałem, z tyłu przewijałem. Potem kolega dziennikarz przeszedł tuż za mną i podstawiał rękę, wrzuciłem mu

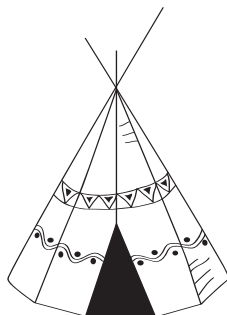


*Sklep monopolowy otwarty jedynie po to, aby przyjmować zwroty.
Warszawa, 3.10.1988 r.*

Fot. Maciej Macierzyński / REUTERS

kasetkę z filmem w dłoń. W ten sposób materiał był uratowany, a ja „czysty”. Mogli mnie rewidować.

Historia jak z Bonda. Podkolorowana? Nie sędzę. Nad łóżkiem do dziś wisi fotografia z rozruchów w centrum Warszawy w sierpniu '82. To czas stanu wojennego. Na rogu wymarłych jak po wojnie atomowej Alei Jerozolimskich i Kruczej wóz opancerzony z armatką wodną na dachu naciera na jednego człowieka. Osobnik z aparatem nie ucieka. Przeciwnie, spokojnie wyciąga w stronę atakujących pięść z uniesionym palcem środkowym. To Ty.



ROZDZIAŁ 12.

„Miałem poczucie, że jestem w środku zmieniającej się historii” — mówisz w filmie *Fotoreporterzy 81*.

Kiedy Lech Wałęsa miał wrócić z internowania, pod domem na Zaspie czekaliście — w liczbie kilkudziesięciu ekip — na jego powrót. To trwało wiele godzin. Mam zdjęcie, na którym widać Cię śpiącego na schodach klatki schodowej przed mieszkaniem Wałęsów. Prawie na ich wycieraczce.

Wspominałeś, jak czas oczekiwania na noblistę umilali sobie ludzie z ekipy francuskiej:

— Zajęli *pole position* — na daszku nad drzwiami wejściowymi do budynku. I strategicznie nie opuszczali tego miejsca wcale, żeby natychmiast ktoś inny go nie zajął. Tam też kelner przyniósł im z pobliskiej knajpy posiłek na srebrzących się tacach. Odebrali go i usadowili się do jedzenia, gdy nadjechały samochody z Wałęsą. I dosłownie w sekundę srebrne tace pofrunęły w bok, a w rękach Francuzów były obiektywy, gotowe jak lufy do strzałów. Rewolwerowcy! Nieprawdopodobnie profesjonalni. I pomyśl tylko, że takich speców wypierają dziś zwyczajni pstrykacze z telefonów komórkowych! — piekliłeś się.

Nie bez racji. Dziś być może każdy czuje się rewolwerowcem, w konkursach fotograficznych pojawia się nawet kategoria „zrobione telefonem komórkowym”, dlatego też w opisie do filmu

Fotoreporterzy 81, który podesłał mi Czarek na długo przed jego emisją, na wszelki wypadek wyjaśniono:

W świecie kultury wizualnej i łatwo dostępnej cyfrowej fotografii, gdzie zdjęcie zrobione telefonem komórkowym można w kilka sekund wysłać na drugi koniec globu, trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno to dzięki zdjęciom profesjonalistów świat dowiadywał się o ważnych, czasem epokowych wydarzeniach. Tak było w latach 80. w Polsce. Narodziny „Solidarności”, stan wojenny, upadek komunizmu — te wydarzenia skupiały na nas oczy świata. Wtedy też fotografia była najbardziej sugestywną formą przekazu. Wiele zdjęć z tamtego okresu stało się ikonami. To one motywowały polityków zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, by udzielać nam wsparcia.

I dalej czytam, że uchodziliście wtedy za „wrogów publicznych”, a za fotografowanie groziły więzienie i ostre sankcje!

Dodatkowo narażaliście się ówczesnej władzy przy każdym zdjęciu dwa razy: w momencie jego robienia, a potem wysyłania go za granicę.

— Mieliśmy swoje patenty — opowiadałeś. — Wysyłało się czasem fotografie odwrócone w lustrzanym odbiciu, żeby cenzurze umknęły drażliwe szczegóły, na przykład wywrotowe w treści napisy na sztandarach.

Pracowałeś dla „Time’a” i Agencji Reutera. Z kolegami z innych agencji i pism jako korespondenci zachodnich mediów relacjonowaliście najpierw upadek socjalizmu w Polsce, a już zaraz potem rewolucję w Rumunii, wojnę na Bałkanach. Agencje i światowe stacje telewizyjne miały od początku lat 80. swoje oddziały w Polsce, bo tu się wszystko zaczęło. A potem stąd obsługiwały kolejne rewolucyjne wydarzenia z rejonu Europy Wschodniej i Środkowej. Obsługiwały nadal za pośrednictwem swoich wysłanników, czyli was.

Czy mogło mnie to nie obejść? Jako dziennikarkę?

* * *

„Urodzony Kenny Rogers” — powiedziałam, kiedy zobaczyłam Czarka na żywo. Wyszedł nam naprzeciw, gdy tylko podjechaliśmy pod dom, jego podwarszawskie „ranczo”. Wcześniej znałam go ze zdjęć, takie widać moje szczęście, że najważniejszych fotografów w życiu najpierw poznaję za pośrednictwem fotografii. A właśnie stał przede mną jedyny polski laureat legendarnej Nagrody Pulitzera w tej dziedzinie, Czarek Sokołowski z Associated Press, a prywatnie Twój wieloletni przyjaciel. Wymarzony laur wszystkich dziennikarzy świata dostał za zdjęcie z puczu w Moskwie, o czym mało kto wie. A skoro mało kto wie — postanowiłam to zmienić.

Waldemar Milewicz, Krzysztof Miller, Wojciech Jagielski, Chris Niedenthal, Maria Wiernikowska... To są powszechnie znane gwiazdy waszego fachu. Znane i słusznie docenione w kraju. Tymczasem dokonania korespondentów zagranicznych szły w świat. To nie była praca na tzw. nazwisko. Stąd paradoks, że najbardziej utytułowany wśród was jest ktoś, kogo zarówno dorobek, jak i osobę znają mniej liczni. Pomyślałam, że Twój przyjaciel powinien zagościć w moim piśmie, a nikt nie zada mu lepszych pytań niż Ty. Sobie zostawiłam przywilej bycia przy tej rozmowie.

Usiedliśmy w obszernym salonie, przy stoliku kawowym. Wy naprzeciwko siebie, ja jakby z boku. Czarek po mojej prawej stronie, Ty po lewej. Widziałam wasze profile, dwa — pod wieloma względami — odmienne profile psychologiczne.

— Pamiętasz naszą podróż do Rumunii? — spytałeś Czarka.

A on na potrzeby wywiadu malował znany Ci przecież obrazek:

— Grudzień '89, moja pierwsza wojna. Jedziemy. W całym składzie pociągu tylko nas trzech: ty, ja i Semka plus jeden

EL PAIS

EDICIÓN DE MADRID

DIARIO INDEPENDIENTE DE LA MAÑANA

LUNES 26 DE NOVIEMBRE DE 1990

Redacción, Administración y Talleres: Miguel Yuste, 40 / 28007 Madrid / (91) 01 337 82 00 / Precio: 75 pesetas / Año XV. Número 4.969



Lach Weiss, en el momento de votar ayer en Gdansk. A la izquierda, su esposa, Danuta.

Mueren 4 israelíes en un atentado cerca de Egipto

El Consejo de Seguridad de la ONU debate el jueves la guerra contra Irak

El Consejo de Seguridad de la ONU debatirá el próximo jueves a petición de EE.UU. una resolución que autorice el uso de la fuerza para obligar a Irak a retirarse de Kuwait, el embargo que ocupa desde el pasado 2 de agosto. Washington parece temer ahora la aprobación (aunque no por unanimidad) de un texto que daría luz verde a la guerra si la presión internacional y el embargo se revelasen insuficientes para forzar a Sadam Huséin a volverse atrás.

Egipto, cuando en árabe influido más a los conductores de tres vehículos militares, se puso el uniforme de uno de ellos y disparó, tras fingirse herido, contra los ocupantes de un autobús de turistas.

Páginas 3 a 5

SUMARIO



Hands-On Aid

...in East-
...ation is
...ed by a
...f account
...id versus
...ail. Plans
...ation would
...t counter-
...to achieve
...alternately
...will said.

...resident
...by their
...t counsels
...fully on
...quining
...economy
...model is
...t more
...t, Euro-
...is, who
...ture in
...t Council

...t of the
...nts do
...t mem-
...ies
...came
...French
...statis-
...merican



HOT TIME IN THE OLD TOWN — Jakub Kuron, a leading dissident during the campaign against communism and now a well-known politician, helping hot soup in Warsaw's Old Town in a campaign to raise funds to send needy children to summer camp.

Prague Split: Is the Inevitable Imminent?

By Stephen Engelberg
New York Times Service
PRAGUE — Czechoslovakia may give the appearance of a nation sliding step by step toward dissolution, but leading politicians still are stressing that the divorce

...slovakia
...still insist upon discussing
...breakup of their country in con-
...ditional terms, and there is clearly
...an element of brinkmanship in the
...negotiations between the Czechs
...and the Slovaks. But the dominant
...mood for the moment is of incoher-
...ence, with the words of emotion

...lenting Czechs, and the Slovaks,
...who opposed openly development
...and economic reform.
...The split widened with parlia-
...mentary elections this month when
...a majority of Slovak voters, who
...occupy the western third of the
...country, cast their ballots for the

...Mr. Havel, a playwright who was
...imprisoned as a dissident under
...Communist rule, has acknowl-
...edged that a breakup is probab-
...ly inevitable, but he has urged that
...referendum be held on the main-
...The party leaders, Mr. Klaus of
...Mr. Meciar, met twice last week

Zdjęcia Macieja Macierzyńskiego ilustrujące artykuły w prasie zagranicznej, m.in. „El Pais”

pasażer. Wigilia, więc mamy opłatek, ogórki konserwowe, ser i wódkę. Z początku jest spokojnie. Ale już na Węgrzech zatrzymali tego czwartego z pociągu. Krzyczeliśmy: „Węgrzy, co wy? Przecież tu jest wolność”. Byli nieugięci. Więc my do niego: „Trzymaj się, nie daj się”, jednak przestało być wesoło.

— Poczuleś strach?

— A ty nie? — Czarek bardziej stwierdził, niż spytał.

— Nie, nie docierało do mnie chyba.

— Mnie nie było do śmiechu. Przypomnij sobie, przejechaliśmy granicę rumuńską. Na pierwszej stacji otwieramy okna i śmierć w oczach, bo na peronie pełno rewolucjonistów z opaskami, ale i z bronią. Dojeżdżamy na dworzec w Bukareszcie, konduktorzy zaciemniają okna, każą się kłaść na podłodze. Pociąg staje, zjawia się dwóch tragarzy, w tym jeden kulawy. I mają dwa wózki, w tym jeden z zepsutym kółkiem. My tymczasem wieziemy ciężkie, metalowe walizy, a w nich: ciemnia do wywoływania kolorowych zdjęć, ciemnia do czarno-białych i do negatywów, suszarki, maszyna do robienia podpisów... Mieliśmy po sześć takich waliz. Nie do uniesienia. A jeden transponder wart 25 tysięcy dolarów, dla tubylców podwójnie cenny, bo to najnowocześniejsza zachodnia technologia do przechwytywania. Wieźliśmy z sobą wielki majątek w tym sprzęcie. Wojna to w ogóle piekielnie kosztowna impreza. A ubezpieczenie urządzeń w warunkach działań wojennych nie obejmuje nawet aparatu fotograficznego. Pchamy więc te wózki do hali dworcowej i w tym momencie padają strzały. Wszyscy dookoła na ziemię. Tylko my nie wiemy, co robić — chować się czy ratować sprzęt. Nic, absolutnie nic nie wiedzieliśmy o wojnie. Byliśmy gnoje. Inaczej się do tego wszystkiego podchodziło. Jaka wojna? Jaka kula?

— Ale gdy podczas wiecu nagle padły strzały, jakoś wiedziałeś, że trzeba wiać co sił.

— Ty to pamiętasz najlepiej, bo biegłeś tuż za mną, bohaterze.

— Nie zapomnę błysku łusek odskakujących od asfaltu i bieżnika na twoich zelówkach, które miałem przed oczami, jak spieprzaliśmy.

— Oczywiście, że wiałem. Niesamowicie, jaka się wydziela w takich sytuacjach w człowieku adrenalina, jakie siły wstępują.

— No właśnie — adrenalina. Nie brakuje ci jej?

— Mój szef wpoił mi przekonanie, że nie ma foty, dla której warto ryzykować życie. Nie należę do szaleńców jak Francuzi; ci — niczym kamikadze — zdążą jeszcze sfotografować kulę, która za ułamek sekundy zabije ich samych. Nie tęsknię za takimi wrażeniami, może dlatego, że solidnego kopa daje mi sport. Na torze Formuły 1, kiedy słyszę ten ryk silników, to choć nie startuję przecież, udzielają mi się emocje. A jednak nic mi nie grozi. Tobie mało wojny? Przecież już raz wracałeś z Wilna w bandażowym hełmie. Ha, nie pamiętasz, bo cię potem udobruchali zaproszeniem do królowej — żartował Czarek.

— Miałem fart, bo jak pod wieżą telewizyjną czołg strzelił tuż nad moim uchem i pękła mi błona bębenkowa, to się samoistnie zrosła. Ale byłem głupi właśnie dlatego, że się dałem udobruchać. Człowiek łapał się jeszcze na gesty zastępujące poważne traktowanie w sensie finansowym. Czułem się doceniony, że dzwonią z dyrekcji z Londynu, pytają o zdrowie, proponują pomoc w leczeniu, że zapraszają na audyencję u Jej Królewskiej Mości i kilka tygodni objazdu.

— A gdybyś wystąpił o odszkodowanie za uszczerbek na zdrowiu w warunkach działań wojennych, musieliby zapłacić ci kupę kasy. Oni mieli tego świadomość. Za to się płaci gigantyczne pieniądze. Byłbyś ustawiony do końca życia.

— Człowiek był frajer — przyznałeś melancholijnie. — Ale może właśnie wtedy zrozumiałem, że lepiej być żywym tchórzem niż martwym bohaterem. I śmiesz mnie zdziwienie niektórych, że „jak to, to wy tam na tych wojnach w hotelach mieszkacie?”.

— W hotelach, ale zbombardowanych.

— Widziałeś w Sarajewie ten plakat? Siedzi gość na łóżku z słuchawką przy uchu w pomieszczeniu z wyrwą w murze. W dymku tekst: „Zamawiam śniadanie do pokoju i kawałek ściany”. Podpis: hotel Holiday Inn Sarajewo.

— Jak tylko wspomniałeś o hotelu, zaraz przyszedł mi na myśl Taras.

— Taras Procjuk to był nasz kolega, operator filmowy — wyjaśniłeś, zwracając się do mnie — Kapitałny, przemiły, prze-zabawny, kochany gość.

— Zginął, nie wychodząc z hotelu właśnie. Stał w oknie i filmował, a Amerykanie zobaczyli go z kamerą na ramieniu i strzelili, bo myśleli, że to człowiek z bazooką. Tak się tłumaczyli. To był hotel Palestyna w Bagdadzie.

— Czarek, kiedy poczułeś, że twoje życie może być zagrożone?

— W drodze do Moskwy. Tam to dopiero strach było jechać. Wyobrażnia podsuwała różne scenariusze co do tego, jak może postąpić Kreml wobec puczu. Czy to możliwe, że Wielki Brat ugnie się wobec przemian europejskich? Dziś bojaźliwie patrzy się na Rosję, a przypomnijmy sobie, co miał na sumieniu ZSRR! Pamiętam, że w tym samolocie z Warszawy, którym leciało kilkadziesiąt ekip z wszystkich mediów zagranicznych stacjonujących u nas, panowała cisza. Przejmująca cisza. Jeszcze przez Szeremietiewo szliśmy na miękkich nogach. Dopiero w mieście okazało się, że jest już właściwie po wszystkim. Spokój. Prawie nie było czego fotografować.

Przenieśliśmy się do piwnicznego barku Czarka, przy wejściu wisiąco jego nagrodzone zdjęcie, a na nim czołg, na jego szczycie radosny czerwonoarmista, a naokoło wiwatujący tłum. Co w tym wyjątkowego? Fota jak z parady, a nie z wojny — pomyślałam. Czarek jakby czytał w moich myślach.

— Też nie mogłem się nadziwić. Zrobiłem w życiu wiele dużo ciekawszych, znacznie mocniejszych i ważniejszych

ujęć — pospieszył z wyjaśnieniem. — Na to mój szef powiedział: „Ale zobacz, to jest upadek ZSRR, a ten żołnierz się cieszy. I nie strzela do ludzi!”.

Na frontach reporterzy toczyli swój własny wyścig — o *hard core*. A bywa, że o wojnie więcej niż nieszczęście i krew mówi radość. Fotografia zaś przestała być czystym, bezstronnym dokumentem i dowodem. Zaczęła być plakatem.

Na koniec doszliście więc do wniosku:

— W Jugosławii była ostatnia prawdziwa wojna, prawdziwa, bo wybuchła z autentycznego etnicznego konfliktu.

— Tak, potem zaczęły się już wojny o podłożu jawnie ekonomicznym. Przestały się liczyć idee i emocje. Zimna strategia zastąpiła prawdziwy gniew. A media zaczęły być na usługach. I wiesz co? Ci ludzie tam, cywile, wiedzieli o tym. Nie zapomnę, jak w Sarajewie łapali mnie za rękę i prosili: „Pokazujcie światu, co się tu dzieje, inaczej nikt się o nas nie upomni, bo my nie mamy ropy” — opowiadałeś. — Oni wiedzieli, że ich wojna nie ma szans na medialne wsparcie, jakiego CNN i inne media nie szczędziły wojnie w Iraku.

* * *

Było dobrze po północy, kiedy wracaliśmy od Czarka do domu. Majowy wieczór. Zza uchylonych szyb dolatywały zapachy wiosny, ulice były puste, jechało się spokojnie, bezpiecznie. Patrząc, jakie emocje rozgrzały w Tobie wspomnienia. Duchem ciągle byłeś w brawurowej przeszłości.

Trudno odmówić Czarkowi racji co do tego, że byliście na tych wojnach naiwni jak dzieci — myślałam. Ale czy na wojnach bywają inni? Masz zdjęcie z Rumunii. Stoisz na tle czołgu uśmiechnięty od ucha do ucha. Taki młody, taki szczerze dumny. Jak chłopiec na tle armaty w muzeum. A ci młodzi, którzy poszli w '44 do powstania? Czy byli bardziej świadomi? Kiedyś rozmawiałam z synem powstańca. Powiedział, że oni chyba nie

czuli grozy. „Młodość zamgliła im oczy” — mówił. I traktowali to trochę niepoważnie, niektórzy może nawet jak bardzo ekscytującą zabawę. Mam wrażenie, że Ty swoje pierwsze eskapady wojenne odbierałeś podobnie.

I gdy tak rozmyślałam w drodze, odezwał się:

— Wiesz, z mojego pokoju w Sarajewie był widok na wielkie śmietnisko. Po zmroku przychodziły tam sfory wygłodniałych psów i kotów. Jedna grupa z jednej strony, druga — z przeciwległej. Nie przeszkadzały sobie. Nie to, że się nie widziały, ale instynkt kazał im zachować pokój w czasach wojennej zarazy. Gdy tymczasem ludzie wstępowali na szczyty bestialstwa. Tego nie widziałem, ale ktoś mi opowiadał, że w Srebrenicy kobietom w ciąży rozcinano brzuchy...

— Naprawdę warto było tam być? Można chcieć pchać się na wojnę?

— A można być reporterem i nie chcieć się z tym zmierzyć? Nas nikt nie nakłaniał. Przeciwnie, jak już zgłosiłem, że chcę jechać, kolega co dzień, co dwa kładł mi na biurku informację o tym, że tu ktoś oberwał, tam ktoś zginął. Przychodziłem do redakcji, a na stercie papierów czekał na mnie jakiś tragiczny news. Sprawdzali, czy nie wymięknę. Musieli mieć pewność, że naprawdę jestem gotów, że dostatecznie mi uświadomili, w co się pakuję — opowiadałeś.

Prawie rok później byłam świadkiem takiej sceny: wszedłeś do kuchni, otworzyłeś szafkę i przestawiłeś kubek z fotografią przedstawiającą Ciebie pośród grupy innych reporterów na najwyższą półkę.

— Co robisz? — spytałam.

— Widzisz tę dziewczynę tutaj? Właśnie zginęła.

Potem przeczytałam na FB udostępnioną przez Ciebie informację: „Słynna niemiecka fotografka Anja Niedringhaus zastrzelona w Afganistanie. Laureatka Pulitzera zginęła 4 kwietnia 2014 w Banda Khel”.



Zdjęcia Macieja Macierzyńskiego ilustrujące artykuły w „The Guardian” oraz „The New York Times”

W Sarajewie minąłeś się z innymi sławami: Susan Sonntag i Annie Leibowitz.

Mniej więcej w tym samym czasie w południowej Afryce rangę i legendę waszego zawodu budowali — dokumentując brutalność apartheidu — fotograficzni strzelcy z bractwa Bang Bang: Ken Oosterbroek, Greg Marinovich, Joao Silva i Kevin Carter. Spośród nich Pulitzera zdobył ten ostatni. Za zdjęcie z Sudanu przedstawiające śmiertelnie wychudzoną afrykańską dziewczynkę i czającego się sępa w tle. Fotografia ta wywołała burzę — rozgorzała dyskusja, czy to etyczne, by fotograf stał z boku i tylko dokumentował. A potem na tym zarabiał, czyli był jak ten sęp. Ostre postawienie sprawy. W każdym razie zdjęcie stało się ikoną, było inspiracją do ujęć m.in. w filmie *Bez granic* z Angeliną Jolie i Clive'em Owenem.

Twoje zdjęcia z tamtych wypraw widziałam w gazetach z krajów całego świata. Nawet tak odległych, że tytuły czasopism pisane były krzakami, badyłami, cyrylicą. Niestety dotychczas nie natrafiłam na to opublikowane na okładce dodatku „The Economist”, z żołnierzem, któremu bucha ogień wystrzałów z lufy kałasza i blicka złoty ząb.

Zmierzam do tego, że w tamtych czasach wasz zawód był na oczach wszystkich, bo wy byliście oczami świata. Ludzie ekscytowali się filmami takimi jak *Pola śmierci*, a potem *Aleja Snajperów*. Reporter wojenny to był gość! Każdy by tak chciał.

Wojna zabija na wiele sposobów. Z opóźnionym zapłonem również. Kevin Carter niedługo po nagonce popełnił samobójstwo, Twój kolega Krzysztof Miller walczył o życie dłużej. Dowiedzieliśmy się, że nawet po latach potrafi się odezwać zespół stresu pourazowego sklasyfikowany jako zespół stresu bojowego. I że może on dotyczyć nawet rodziny reportera. Żałowałeś, że nie dane Ci było dłużej jeździć na fronty. Może to lepiej. Sam byś się nie wycofał. Natomiast nie potrafiłeś bez względu na wszystko beznamiętnie ekscytować się polowaniem na obrazki

makabry. W jednym z wywiadów dziennikarz spytał Cię: „Czy są tematy, sytuacje, w których czuje pan, że nie jest w stanie zrobić zdjęcia? Oglądając World Press Photo, mam wrażenie, że cała zabawa polega na tym, aby uchwycić malowniczo wyglądającą śmierć”. „Bo niestety śmierć jest w ogóle malownicza” — odpowiedział. „Miałem kiedyś taką sytuację w Sarajewie, w 1993 roku, kiedy miasto było oblężone... Dzień wyglądał tak, że jeździło się na starówkę, do szpitala, na cmentarz, a więc w takie miejsca, w których można było znaleźć ilustrację do tego, jak się żyje w oblężonym mieście. Tak aby pokazać cały dramat i całe nieszczęście tych ludzi. Kiedyś byłem w kostnicy. Na marmurowym stole leżały zwłoki 14-letniej dziewczynki, która zginęła od wybuchu mózdzierza. Pracownicy przygotowywali ciało do pogrzebu. Obok stołu stała rodzina — matka, ojciec. Byli w takim szoku, że chyba nawet nie zdawali sobie sprawy, gdzie się znajdują. Wbity w kąt starałem się być jak najmniej widoczny, by nie zakłócać nastroju. Czekałem na moment, w którym dojdzie do kontaktu rodziców z tym nieżyjącym dzieckiem — kiedy ktoś dotknie dłoni tej dziewczynki, pogłaszcze ją po głowie. Chciałem zrobić zdjęcie symbol, zarejestrować ludzki wymiar tej tragedii. Ale rodzina cały czas trzymała się na uboczu, nie podchodziła. I wtedy dwaj pracownicy kostnicy przewrócili zwłoki na bok, tak że zobaczyłem plecy i dziurę, z której zaczęło się coś wylewać. Powiedziałem sobie wtedy: dość. Nie zrobię żadnych zdjęć. Wyszedłem. Zwierzyłem się później koledze, że podle się czuję, wchodząc tak w butach w cudzy dramat. Odpowiedział mi: »Jesteś oczami świata. Ale jeśli tak się czujesz, to znaczy, że jeszcze nie jest z tobą źle«”.

Często powtarzałeś: „Na wojnie łatwo się zagalopować, stracić głowę, zgubić kompas. Zwłaszcza że tam nie ma dobrych i złych. Wszyscy są ubrudzeni”.

Tę prawdę akurat najdobitniej ilustruje historia Twojej rodziny. Mama Twojej mamy była Niemką. Poślubioną przez Polaka

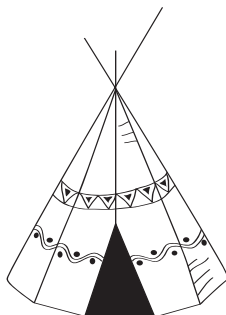
i mieszkającą w Warszawie. Tu urodziła dwójkę dzieci. Całą rodziną Gutowskich żyli sobie na Obożnej. Dzieci chodziły do szkół, ojciec pracował. Jadzia, nazywana potem Emilią, czyli Twoja mama, zapamiętała, jak wspinała się na pomnik Kopernika, żeby widzieć kondukt z trumną marszałka Piłsudskiego. Biegała z bratem do opery, bo tam w przedstawieniu brały udział ich psy. Życie toczyło się miło i spokojnie.

Aż wybuchła wojna, a potem powstanie.

W pierwszych dniach sierpnia przyszli. „Mama nie zdążyła podać nam zupy” — wspominała Twoja matka.

Ci, co przyszli i zabrali, mieli opaski biało-czerwone. Polacy.

Sąsiedzi potem mówili, że zastrzelona albo że zginęła w pożarze. Ktoś zaklinał się, że widział ją błakającą się po ulicach i półświadomą, kiedy po kapitulacji ludzie wychodzili z resztek miasta. Matka Twojej matki nie wróciła nigdy. A mimo to powstanie warszawskie było w waszej rodzinie świętością.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Opowieść **ANNY BIMER** o Macieju Macierzyńskim — o pracy fotoreportera, o wielkiej miłości, o wspólnym życiu, o chorobie i o śmierci. **O WOJOWNIKU.**

WOJOWNIK po raz pierwszy

Fotografia z protestów w centrum Warszawy w sierpniu 1982. Stan wojenny. Na rogu wymarłych jak po wybuchu bomby atomowej Alei Jerozolimskich i ulicy Kruczej wóz opancerzony z armatką wodną na dachu. I jeden człowiek z aparatem. Nie ucieka — przeciwnie, spokojnie wyciąga w stronę pojazdu pięść z uniesionym środkowym palcem.

WOJOWNIK po raz drugi

Stowarzyszenie wojowników Kangi Yuha nawiązuje do tradycji historycznego stowarzyszenia Indian Lakotów. Najdłużej aspirującym do grona członków Kangi Yuha był uczestnik kilku najprawdziwszych współczesnych wojen. Taki paradoks.

WOJOWNIK do końca

W rzeczywistości szpitalnej oddziału onkologii, gdzie czas odmierzają kolejne krople leków wtłaczanych w żyły, jako pacjent stał się Robin Hoodem. Nikt się nie czepiał, że biegł po oddziale w dżinsach i wojskowej kurtce. Nie było pretensji, że uciekł na węgry. Był jeszcze pełen życia.

Znałem i lubiłem Maćka Macierzyńskiego, świetnego fotoreportera, który dokumentował epokę stanu wojennego i transformacji 1989 dla zachodnioeuropejskich oraz amerykańskich gazet i agencji. Opowieść Anny Bimer, partnerki i wielkiej miłości Maćka, traktuje o nim samym, o ich związku, o wspólnym życiu i o śmierci. Nie potrafię ocenić wartości literackich, nie jestem bowiem literaturoznawcą. Powiem po prostu: to jest po ludzku przejmująca opowieść o związku dwojga upartych marzycieli, o szczęściu i miłości, o cierpieniu i rozpaczach przynoszonych przez umieranie i śmierć najbliższej osoby. W tle tej historii poznajemy twarz transformacji i też mroczną twarz odzyskanej wolności. Ale ponad wszystko poznajemy potęgę miłości tych dwojga. To jest pomnik. Maciek otrzymał piękne pośmiertne upamiętnienie.

ADAM MICHNIK



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-2796-2



Cena 34,90 zł